Rok VIII. Kraków-Podgórze, Wtorek 18 Stycznia 1910 Nr. 14

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY
Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sejm krajowy.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu w dalszym toku dyskusyi budżetowej prezes Koła polskiego dr Głąbiński wygłosił mowę, w której z wielką siłą i powagą odpierał ataki „konspiracyi antidemokratycznej" wielkich i małych rolników. Prezes Głąbiński dobitnie przypominał panom neokonserwatystom, że Koło, oparte na powszechnem głosowaniu, nie jest pochyłem drzewem, na które byle harcownik bezkarnie skakać może.

Oto w streszczeniu przemówienie prezesa Głąbińskiego:

Poseł Głąbiński wyraził żal, że jako prezes Koła polskiego polityki tego Koła bronić musi w Sejmie, a nie w polskiem Kole sejmowem. Poniewierano godność Koła w tej Izbie, co jest objawem wielce groźnym, a ci, którzy to uczynili, nie zdają sobie sprawy z trudnego położenia, w jakiem Koło znajduje się w parlamencie wiedeńskim. Koło z pierwszorzędnego stanowiska zeszło na piąte i ma obecnie zwarte zastępy przeciwników. Koło nie może stać na klasowych podstawach, jak Czesi i Niemcy, którzy, przyjmując taką zasadę, rozbili się na mnóstwo frakcyj. — Chcecie, byśmy się rozbili? Przypuśćmy, że ziściłyby się marzenia posła Hupki, że przyszłoby do nowej kombinacyi partyjnej. Czyż następstwem tego nie byłoby wystąpienie pewnych posłów z Koła, a więc rozbicie solidarności?

Prezes Koła omówił następnie obszernie sprawę traktatów handlowych, projekt ustawy o popieraniu hodowli bydła i ów milion koron, ofiarowany na założenie zakładu, w której to subwencyi uczestniliby Polacy i Rusini. Mowca przedstawił postępowanie Koła i zaznaczył, że ono postąpiło tak, jak należało. Rusini pertraktowali z rządem, szkoda, że nie z Polakami wprost, bo możeby się znalazł inny sposób zabezpieczenia ich wątpliwości. Wątpić nie należy, że jakkolwiek wypadnie instrukcya Sejmu, to jednak zawsze znaczna część przypadnie Rusinom. *Gdzież więc to rozbicie jedności kraju?* Gdzie to wielkie nieszczęście, gdzież powód do zarzutów, szerzonych tu w Izbie i poza Izbą podnoszonych przeciw Kołu? A skoro przy tej sposobności i Rusini zarzucają Kołu knowania, stwierdzić należy, że Koło trwale dąży do najlepszych stosunków z Rusinami bez różnicy partyj. Pragnęliśmy iść z nimi we wszystkich sprawach krajowych, w kilku wypadkach to się nawet udało, ale nie oczekujcie od nas rozwiązania kwestyi ruskiej. Koło nie jest kompetentne do jakichkolwiek daleko idących ustępstw narodowych.

Polityka nasza — mówił prezes Koła dalej — jest otwarta wobec Rusinów, jak wobec innych stronnictw; pokątną być nie może. Zbliżenie narodowego dokonać mogą narody same, nie reprezentanci parlamentarni. Zarzucają Kołu uległość wobec rządu. Należy to uzasadnić. *Gdzie ta uległość?* Czy w tem, że Koło uregulować chciało stosunki parlamentarne i wytworzyć inną większość, niż ta, na której się rząd opiera? Poseł Hupka powiedział, że wątpi, czy Koło ma jaką zasługę w uzdrowieniu parlamentu. Obcy posłowie przyznają tę zasługę i potrzeba było aż posła polskiego, nie Rusina (bo klub ukraiński tego nie twierdzi), któryby w tej Izbie wyraził w tej mierze swoją wątpliwość. Koło polskie zna swoje obowiązki i swoją odpowiedzialność, mimo ataków obowiązki swe spełnia wobec kraju i narodu, jest gotowe każdego czasu zdać rachunek ze swego szafarstwa i sądzi, że naród rachunek ten przyjmie. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że to **Koło polskie oparte na powszechnem głosowaniu, jest pochyłem drzewem, na które lada harcownik bezkarnie rzucać się może, to się grubo myli.** Koło polskie dzięki żywotności narodu i żywotności idei narodowej będzie coraz silniejsze i więcej spójne, bo wszystkie stronnictwa, należące do Koła, mają jedną wielką i silną przewodnią ideę, a jest nią: miłość ojczyzny. (Huczne oklaski. Mowca odbiera gratulacye).

Następnie przemawiał **dr Rutowski.**

Mowa dra Rutowskiego.

Pos. Rutowski oświadczył, że źle jest, iż po tylu latach doświadczenia stoimy na tem samem miejscu; w stosunku z Rusinami niema najmniejszego zbliżenia. Przechodząc do położenia finansowego kraju, chce mowca przedewszystkiem zbić legendę, jakobyśmy mogli spodziewać się jakiejś pomocy z Wiednia. Stamtąd „Christkind" nie przyniesie nam zbawienia kraju. Błąd leży w mylnem zrozumieniu autonomii. Wówczas, gdy ją stawiano, nie zdawano sobie sprawy z tego, że autonomia krajowa jest niczem wobec autonomii finansowej. W polityce podatkowej kraju należy specyalnie dążyć do odzyskania na rzecz kraju podatków gruntowego i domowego.

Następnie zajmował się dr Rutowski sprawą Banku przemysłowego. Z naciskiem zaznaczył, że iluzyą byłoby chcieć oprzeć taką instytucyę na środkach krajowych.

Ze wszystkich stron stwierdzają, że w kraju coś się zmieniło. Zmiana jest bardzo jasna: rośnie uświadomienie narodowe i społeczne mas, przysparzając nam siły. Trzeba to zrozumieć i uznać, cieszyć się i jak najlepiej tę rosnącą siłę zużytkować, wkładając się do pracy na wszystkich polach życia narodowego.

Tego uznania brak jeszcze w kołach, dotąd u nas rządzących. Panuje tam przekonanie, że da się jeszcze wyżyć i utrzymać władzę, o którą głównie chodzi, przy pomocy starych form. Pokazuje się to w stosunku konserwatystów do reformy wyborczej.

Dr Rutowski mówił dalej:

„Bardzo chętnie słucham p. Hupki. Cenię w nim pewną tężyznę i oddanie zasadom. Czytuję jego pismo, tembardziej, że jest tak uprzejmy i przysyła mi je gratis (wesołość).

Otóż z prawdziwą przykrością widzę jego jednostronność i uprzedzenie, z któremi swe zasady przeprowadza.

Jest to typowy neokonserwatysta. Przodkowie jego buław hetmańskich nie dzierżyli (wesołość).

Trawestując hasła socyalistyczne, klasowe, ma nadzieję stworzenia wspólności wielkich i małych agraryuszy i w jakim celu? — **w celu przeciwstawienia się miastom, postępowi...**

Z drugiej strony wypowiedziano zdanie, że konserwatystom należy się władza, bo są do niej wyszkoleni.

Gdzież ta szkoła? Przecież od nawet gminy odsunęliście się! A tymczasem **urosły miasta,** które co dnia radzą, uchwalają, ponoszą ciężary i noszą na swych barkach **ogrom obowiązków obywatelskich.** Czyż to nie jest szkoła?

Wyszkolenie polityczne żywiołów, reprezentowanych przez tamtą stronę Izby, należy do przeszłości. Dziś inni więcej są wyszkoleni i przygotowani. A trudno oddać lejce spraw publicznych ludziom, którzy przeważnie umieją trzymać jedynie lejce „kutscher-phaetonu" (wesołość).

Budżet nasz jest budżetem, w którym żadnej pozycyi niepodobna skreślić, raczej każda wielkim głosem woła: „za mało!". Wobec tego mowca jest za budżetem.

Wieczorne posiedzenie Sejmu rozpoczęło się przemową p. Skwarki (Ukr.). Następnie przemawiali pp. Wasung i Witos (ludowcy). Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o g. 10 rano.

Wiedeński „szmok".

Schmok — jest to nazwisko komicznej figury dziennikarza w słynnej komedyi Freytaga „Die Journalisten". Słowo „Schmok" stało się dzisiaj mianownikiem pewnego gatunku pisarków gazetowych. Prasa wiedeńska roi się od szmoków. Są tam szmoki wstrętne. Najprzykrzejszym typem szmoka bodaj czy nie jest szmok „wykształcony". Jak komiwojażer „jeździ" w wyrobach trykotowych lub w galanteryi, tak wykształcony szmok „macht in Psychologie", w nastrojach poetyckich, w głębokich obserwacyach i aforyzmach.. Taki szmok jest straszny.

„Neue Freie Presse" jako światowy organ ma światowych szmoków. Pan Paul Zifferer von der „Neuen Freien Presse" przybył na proces Borowskiej do Krakowa — i w niedzielnym numerze tej światowej gazety ukazał się fejleton jego pióra. Posłuchajmy, co pan Paul Zifferer pisze:

„Portyer hotelowy w Krakowie rzuca dorożkarzowi tylko jedno słowo: Borowska! Ten rozumie w lot, kiwa skwapliwie głową, wciąga czarną wełnianą czapę głęboko na oczy i uszy, jakby już nic nie potrzebował widzieć i słyszeć. Mały, niechętny konik całkiem sam puszcza się w bieg („ganz von selber fangt zu laufen an"). Zna już drogę. Ponury gmach leży w ciasnych wyboistych ulicach zawikłany jak w gęste węzły sieci, które go wiążą, trzymają, kneblują (prawda co to za „nastrojowy" obraz?). Przed jego wpół rozwartemi bramami tłoczą się wzburzone masy ludzkie. Z trudem żołnierze(!!) wzbraniają im wstępu. Z dyszącego rozgwaru wybija się znowu jedno słowo: Borowska!.. Skrzypiące karety wiejskie (*knarrende Landkarossen*) przepychają się przez ciżbę. Polscy szlachcice w białych, futrem blamowanych płaszczach (*polnische Edelleute in weissen pelzverbrämten Mänteln*) zeskakują lekko ze stopnia powozów, podają rękę swym damom, które się tak pięknie wystroiły, jakby się wybierały na wizytę do sąsiedniego dworu. Błagalnie mali chłopcy wyciągają ku nim wilgotne zmięte gazety: „Borowska, wielmożna pani! Borowska!" W groźnych czarnych i jaskrawo-czerwonych czcionkach (hu, hu!) widnieje to imię na wszystkich słupach plakatowych jak pod pręgierzem (p. Paul Zifferer widział w Krakowie „Anschlagsaulen"). Z lękiem szeptają to słowo wszystkie usta, z nienawiścią jedne, z dreszczem drugie: „Janina Borowska".

Potem opowiada p. Zifferer dzieje Janiny Borowskiej, wrażenia z pierwszego przesłuchania. Przyznać trzeba, że to mu się lepiej udało niż opis Krakowa.

Ale słuchajmy dalej:

„Krótka pauza południowa. Trybunał(!) zebrał się w maleńkim sklepiku kramarskim na śniadaniu (ej, [illegible] sprostowanie!). Na pulcie(!), pośród rodzynków, migdałów, czekolady i owoców południowych praży się wieprzowina w tłustej kapuście (Schweinefleisch in fettem Kraut). Do tego pije się sznapsa żytniowego. Także gruba szlachcianka (którą p. Zifferer już zauważył pośród audytoryum) jest tutaj także. Niesie kieliszek szybko do ust, chłonie jego zawartość jednym sprężystym ruchem — i stawia kieliszek aby go jej znowu napełniono. A z ulicy bez przerwy dochodzi przeraźliwy wrzask małych kolporterów: „Borowska, Borowska".

Potem pan Zifferer opowiada, że Janina Borowska ma w sądzie, obok sali rozpraw swoje dziecko:

„W małym pokoiku na ottomanie spoczywa Borowska i bawi się ze swoją córeczką. — Koło niej swoją lekarze; zmarszczki na ich czołach świadczą o ich niepokoju... Słychać dźwięk dzwonka zimny, niemiłosierny. Cierpiącej wlewają haust koniaku. Rozprawa zaczyna się znowu. Lękliwy jeden przysięgły waży się na kilka pytań. (Kiedy to pan słyszał, panie Zifferer?) On nie ze wszystkiem podziela zdanie pana prezydenta. Nieśmiało gładzi sobie brodę. — Zwolna, jąkając się, podnosi pewne kwestye. Inny przysięgły oponuje mu. Z gniewem obrońca zrywa się z krzesła i swoim stentorowym głosem wypełnia salę. Prezydent upomina gniewnie. Prokurator patrzy spokojnie przed siebie. A publiczność hałaśliwie miesza się do rozprawy. Ciągle słychać stuk zamykanych drzwi. Wchodzą, wychodzą, szepcą, szemrają, mruczą, przeklinają, dyszą. A tu i tam w oczach tli się nienawiść".

Tak pisze „wikształcony" szmok wiedeński, dla którego Kraków jest snadź Halbasien.

Pogratulować tego fejletonu wiedeńskiej ga-[illegible]

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Janiny Borowskiej.

Ostatnia noc Lewickiego
według zeznań Borowskiej.

Kulminacyjnym momentem w zeznaniach Janiny Borowskiej był **opis ostatniej nocy** z 4 na 5 czerwca 1909 r., którą ona z Lewickim spędziła. Tej nocy zginął Lewicki. Borowska poczęła składać te zeznania w sobotę na rozprawie, rozpoczętej o godz. 2³/₄ popołudniu.

O godz. 3 kwadranse na trzecią trybunał zasiadł już na swoich miejscach. — Za chwilę zjawiła się na sali Borowska.

Przew.: Więc pani 4 czerwca po południu była w kancelaryi Lewickiego po listy? Oddał je pani?

Bor.: Nie. Powiedział, że trochę ma, a resztę odszuka i że najlepiejby było, gdybyśmy je wyszukali razem, a przytem on chciał mi pewne rzeczy wytłómaczyć. Umówiliśmy się spotkać o godz. 10 przed „Sokołem".

Przew.: Czy, gdy pani biuro opuszczała, był tam jeszcze kto?

Bor.: Ja dojdę do tego... Mnie się w śledztwie pytano o drobiazgi. Są chwile w życiu człowieka, które nie są obliczone. Ja nie wiem np., co mi rano pan przewodniczący mówił. Wczoraj widziałam to, że śnieg pada... (poruszenie).

Więc przyszłam do kancelaryi Lewickiego o 4, jak było umówione. Siadłam, przywitałam się nie wiem z kim, jak on mnie przywitał, nie wiem, nie pamiętam. Przyszedł p. Dąbrowski, red. „Głosu nar." wszedł do kancelaryi, ale wrócił i rzekł: „przepraszam, nie poznałem pani", poczem wrócił do gabinetu Lewickiego. Lewicki wyszedł za chwilę i oświadczył, że listów nie wynalazł jeszcze. Powiedział, że niektóre listy znalazł, że resztę znajdzie i zaprosił mnie do swego pokoju. Odeszłam. Miałam wrażenie, że Dąbrowski został w gabinecie Lewickiego, a jakiś drugi człowiek czekał przy wejściu do kancelaryi.

Odeszłam z tem, że spotkamy się o godz. 10-tej w nocy. Umówiłam się wprawdzie, że się spotkam w ten wieczór z panną Jasińską i Mianowskim, który na prośbę męża miał jakby opiekę nademną. On mnie nie rozumiał właściwie — ja potrzebowałam, by się z nim powłóczyć po błoniach i t. d. Mieliśmy raz iść w dwójkę poza miasto — mnie przyszedł na myśl biedny, opuszczony Lewicki, powiedziałam: wstąpmy do Lewickiego i weźmy go ze sobą. Lewicki odmówił, ale potem nieraz widywaliśmy się razem z panną Jasińską, z którą wówczas Mianowski się poznał. Panu Mianowskiemu było miło spędzać czas z panną Jasińską, którą ja poznałam jeszcze nim poznałam Lewickiego. Nieraz odprowadzaliśmy ją na Podgórze. Wówczas było mi przykro, że muszę się przed 10-tą z Mianowskim i z p. Stefanią pożegnać i nie dać się odprowadzić do hotelu. Miałam listy przy sobie i postanowiłam już nie wracać do hotelu, by mnie tam Mianowski i Jasińska nie zastali. Poszłam więc na kawę do Chmury, zamiast spotkać się z p. Mianowskim i p. Stefanią.

Przew.: Więc pani twierdzi, że pani wyszła z mieszkania?

Bor.: Tak.

Przew.: Bo p. Bylicki wszedł przed 10 do mieszkania i widział przez matowe szyby światło, dochodzące z kuchni, zastał drzwi zamknięte, choć Lewicki zostawił mu je otwarte.

Bor.: Ja wtedy byłam na błoniach, Lewicki miał przyjść koło 8, nie przyszedł, więc wiedziałam, że przyjdzie koło 10. Przyszedł o jakie 25 minut później, ale o 11 już byliśmy w kancelaryi. Gdyśmy szli ul. Wolską, spotkał nas znajomy socyalik — aby się więc nie narażać, rozeszliśmy się koło uniwersytetu. Mieliśmy się spotkać na ul. Marka. Przyszedł bez psa „Mruka". Przyszliśmy do kamienicy — brama była otwarta. Zamknął ją.

Borowska i Lewicki w mieszkaniu.

Weszliśmy. On zapalił lampę, wyjął ze skrzynki z listami bilet wizytowy i rzekł: Ja to mam pecha! Byłem tu wpół do 8-mej; a potem przyszedł pan Zoll, przynajmniej Lewicki był tego zdania.

To była noc z piątku na sobotę, a w poniedziałek miał przed sądem Ligi zeznać Bylicki na okoliczność, że widział u mnie deklaracyę, którą Lewicki wymusił. Zaczęliśmy mówić o aferze Szczepańskiego. Pytał mnie się, co ja zrobię. Odparłam, że najwyżej mogę nie stanąć i domagałam się listów.

Poszliśmy — on wyjął ze szafy cały stos listów,

rzucił mi, bym je sobie wyszukała. Zaczęłam odszukiwać — zrobiłam uwagę, że jest ich tak dużo — a on na to: Właściwie szkoda szukać — lepiej to spalić. Ja jednak zabrałam swoje listy. Poszliśmy potem do kancelaryi, bo mówił, że jeszcze w biurku ma listy. Nie wiem, czy on tam coś przyniósł, czy nie, wiem, że tam przerzucałam listy, a sam poszedł do swego gabinetu, przyniósł zakopiańską skrzyneczkę z listami i również listy przerzucał. Zauważyłam, że listy nie są wszystkie — powiedziałam mu to. On na to: Przecie ja listy paliłem. Uderzyło mnie jedno: Nie mógł spalić pewnych bajek, które mu przesłałam i innych bzdurstw, które pisałam po rozprawie. To nie były listy, posłałam mu je do przeczytania, więc nie mógł ich spalić, a przypomniało mi się, że one mogą służyć za lekturę dla Tyszkiewiczowej, więc zażądałam ich. Powiedziałam mu: Wobec tego i ja wszystkich listów nie zwrócę. A nawet od kilku dni trzy jego listy i list z deklaracyę miałam złożone osobno. U niego w gabinecie je schowałam jeszcze osobno.

Mówię mu tedy: nie miał pan prawa palić n. p. moich bajek, wobec tego listów wszystkich i ja nie zwracam.

Oburzył się. Czemu schowałam część jego listów? Bo chciałam mieć zawsze sposób na wydobycie moich listów. Rzekłam mu więc: Ba! Ja wszystkich listów nie mam! Bo to nie były listy, pisane wyłącznie do mnie, np. list o deklaracyi był do mnie i do męża. Nie chciał uwierzyć, ale uwierzył. Przekonuję się, że rzeczywiście i w śledztwie ich nie znaleziono.

Przew.: Niema ich. Widocznie spalił.

Borowska: Może je kto inny miał do czytania. Potem zadrwił i pytał mnie, czy ja chcę tych listów po literacku użyć? Na to mu rzekłam: mogę je spalić. A on: można to zrobić.

Przew.: Długoście byli w mieszkaniu?

Borowska: Tego nie wiem — jak nie wiem, która teraz godzina.

Przew.: No, mniejsza o to. Dość długo.

Borowska: Dość długo. Spaliłam więc moje listy i książeczkę-Maeterlincka, a nadto moją fotografię, którą on wyjął z ognia.

Przew.: Jej nie znaleziono.

Borowska: Potem on spalił część swoich listów i mówiliśmy dalej o sprawie ze Szczepańskim. Znowu pytał, czy będę zeznawać w sądzie Ligi, odparłam, że tak, jakby on sobie życzył, zeznawać nie będę! A on mi na to: „Dlaczego? Dlaczego mnie pani chce utrącić? Przecie mnie grozi ruina! To można zdechnąć! Czemuż się pani tak znakomicie chcesz do tego przyczynić?“ Ja mu na to: Cóż ja na to poradzę? A on: Czemu się pani na mnie uwzięła? Ja zaś: Czemu mi pan płacił kamykami za złoto, jakie ja ci dawałam. Dlaczego mi się innym przedstawiał, niż był, dlaczego w jesieni mnie zaprowadził w bagno? Pytałam czemu? — A on mi na to: Nieszczęściem mego życia jest, że mnie wszyscy sądzą po moich chwilach, a nie po moim sercu. A są chwile, kiedy człowieka ogarniają złe moce. Kiedy niósł mi to, co ma najlepsze — jak mówił — to niósł rzeczywiście. Prosił, bym chciała pamiętać o tem, co było, bo to były rzeczy dobre i piękne. Powoli przekonywało mnie to. Może ja to słabo opisuję — bo to jest jedna noc w mojem życiu, o której nie można powiedzieć, że była nocą. Ile ja wtedy przeżyłam, ile się przemyślało, ile czuło — tego oddać nie potrafię. Wierzyłam mu, bo mnie przekonał. Wróciły wszystkie wspomnienia... Czy kłamstwem były godziny, w których się czytało i myślało o Krasińskim, o Buddzie, o rzeczach „deren Anfang begütigt, deren Ende begütigt“. Przypomniał te chwile, gdym się litowała nad jego wzruszeniem, te chwile, gdym była na sali sądowej — czułam potrzebę wypłakania wszystkiego — co mu nieraz przedtem pisałam. Może nie płakać — a siąść tak cichutko i zapomnieć. Jak zaczął przypominać i to i tamto, przekonał mnie. Nie było w nim kłamstwa! Żyłam wtedy nim, w tej nocy, ale przeniosłam się w tę jesień w roku 1908.

On podjął znowu sprawę ze Szczepańskim.

— Ale do sądu Ligi pójdziesz?

Wtedy — nie kłamię, gdyby był zaczekał, gdyby był nic nie mówił, byłabym sama mu powiedziała, że pójdę do sądu i będę kłamać dla Ciebie — wtedy — znowu mi przyszło na myśl: Aha! Potrzebujesz mnie i dlatego wskrzeszasz wspomnienia? Więc ten czar dlatego, bym ja jeszcze raz poszła do sądu!

— Nie pójdę! — odparłam. — Nie wiem, czy będę żyła, ale nie stanę. Nie pójdę do sądu!

On mi znowu zaczął przedstawiać, że to kompletna ruina, że go to strąci, iż żądał interwencyi, gdy jego sprawa była w Izbie adw., że to go zgubi. — Zamknięcie kancelaryi — jednem słowem: koniec. „Nic człowiekowi nie zostaje jeno zdechnąć“ — mówił.

Ja go podejrzywałam, że to mówi dla dobycia ze mnie zeznań. I pomyślałam: A jak się dowie, że ja nic nie zrobię? Czy i wtedy będzie nastroje jesienne ponawiał I rzekłam:

— Najwyżej nie pójdę. Co mąż zrobi, nie wiem. Prawdopodobnie stanie.

Strzał.

Lewicki na to: Więc chcesz, bym zdechł? *Kiedyś chciałaś tak bardzo umrzeć razem* — możemy teraz.

Odparłam: Nie. Nie wiem czemu, ale nie było we mnie chęci umierania razem. Powtóre, była we mnie naprawdę obawa — skandalu.

Czułam, że on na seryo nie myśli o śmierci i powiedziałam:

— To jeszcze jedno błazeństwo. Ja się tak dalej męczyć nie dam. Nagle — ja nie wiem co było wtedy, ciemno, strzał, trzask lampy — nie wiem, nie kłamię, gdy to mówię, naprawdę nie wiem. Pustka, ciemno, stuk o krzesło — młyn jakiś w głowie — nie wiem! Pustka. Pierwsze, co usłyszałam, to moje własne słowa: Jezus, Marya!

Rzuciłam się do niego. Nie wiem, było ciemno, taka nagła ciemność!.. Podniosłam story. Kiedy go ujrzałam: siedział. To mnie przyprowadziło do równowagi. Zapaliłam lampę — nie wiem, skąd ją wzięłam i jak zapaliłam.

Gdy wróciłam, siedział na wezgłowniku, który leżał nie tam, gdzie sofka. Jak się tam znalazł, nie wiem. Jedną ręką rozmazywał krew po twarzy, drugą trzymał koszulę. W pierwszej chwili miałam żal do niego. Nie wiedziałam, że to był fakt. Zdawało mi się: poco tyle strachu, gdy on siedzi i nic mu nie jest. Pierwsze słowa, jakie odeń usłyszałam, były:

— A więc jednak nie błazeństwo!

Myślałam, że się zranił. Ulga ogromna — i żal, że się tak przestraszyłam — że to fakt, nie wiedziałam. Podeszłam ku niemu i powiedziałam, że najlepiej by było, gdyby mnie tam nie zastano. Zaproponowałam mu, aby może sam zatelefonował, by mego głosu nie poznano na Pogotowiu, a ja sobie pójdę.

On mnie wziął za rękę i rzekł:

Nie —... Sam — — zaczął się słaniać i gdy chciał lecieć, skłonił się na podłogę. Chciałam go przeprowadzić na sofkę; spostrzegłam, że tam leżą szczątki lampy. Klękłam na podłodze i usuwałam szczątki. Chciałam go przyprowadzić do sofy, ale on się nie mógł podnieść, ja zaś nie mogłam go podnieść, bo i za słaba byłam i jeszcze czułam ból w ręce z obojczyka. Kiedy zrozumiałam, że go na sofkę nie przeprowadzę, podsunęłam mu poduszkę. Tymczasem on oddał mocz — tam zrobiło się mokro, więc przesunęłam go przy jego pomocy ku szafom na poduszkach. Wtedy już nie było we mnie obawy skandalu. Zgubiłam się. Zwróciłam się doń z tem, że zrobię wszystko, co zechce, tylko żeby żył — że zatelefonuję po Kadera, wszystko będzie dobrze. Kiedy mu mówiłam, że zatelefonuję po Kadera, przytrzymał mnie za rękę, a drugą szukał mojej drugiej ręki. — — Tak dobrze. — Nagle dostał wymiotów, zwrócony ku szafie. — Gdy to przeszło — najważniejsza rzecz była wziąć go stamtąd — on mi sam w tem pomógł. Leżał na bok lewym policzkiem, zwrócony twarzą ku szafom. Ułożyłam go dalej. Nie leżał na wezgłowniku, ale ponieważ się zsuwał, więc podłożyłam drugą poduszkę — by mi się jeno nie usuwał. Poszłam do telefonu i wzywałam dra Kadera. Zanim połączyli, zanim się służący zgłosił — to trwało wiek. Kazałam zawezwać profesora — i wróciłam do sypialni. To znowu trwało wiek. Wzięłam ręcznik i mokrym ręcznikiem ocierałam mu twarz. Mówiłam mu, że Kader przyjdzie — on wziął moją rękę, trzy razy pocałował, czwarty raz ledwie dotknął — to był ostatni jego świadomy czyn.

Po strzale.

Co robiłam — no, ja nie wiem. Telefonowałam drugi raz do Kadera — żeby Lewickiego wziąć na klinikę — powiedziano: mi nie można.

Zatelefonowałam do Pogotowia. To znowu wieczność trwało. Zlitowała się nademną telefonistka.

Borowska umilkła na chwilę. Twarz jej skurczyła się boleśnie.

Przew.: Konstatujemy, że większość szczegółów podała pani tak, jak w śledztwie, mimo, że pani zaznaczyła w protokóle, że cała pierwsza część zeznań w śledztwie co do nocy krytycznej aż do strzału jest fałszywą.

Borowska: Ja jeno więcej powiedziałam, niż w śledztwie.

Przewodniczący odczytuje jej zeznania, złożone w śledztwie — i wykazuje sprzeczności.

Borowska: W więzieniu nie dano mi samotności, mimo interwencyi lekarzy i sędziego śledczego jako człowieka — więc co do zeznań — — — Prosiłam, by mi dano 5 godzin dziennie samotności i spokoju bez światła choćby, w kaftanie bezpieczeństwa — nie dano mi, aż się, jak powiedziano, skaleczyłam — więc moje zeznania...

Przew.: Czy on był ubrany podczas palenia listów?

Borowska: Tak. Kiedy, przy jakiem słowie zdjął żakiet i krawatkę, ja tego nie niechcę powiedzieć, ale naprawdę nie wiem. nie pamiętam.

Przew.: Pogotowie zastało go w koszuli — a zęby jego były w szklance. — Czyż taką rozmowę mógł prowadzić nieubrany i bez zębów?

Borowska: Właśnie, że mógł — gdyśmy sobie zaczęli przypominać jesień..

Przew.: Jakże mówił bez zębów?

Borowska: Naprawdę, to on dobrze mówił bez zębów (wesołość na galeryi).

Przew.: A czy pies, Mruk, był w sypialni? Bo pani zeznała, że go pani zastawiła krzesłami, aby nie przeszkadzał.

Borowska: Proszę odczytać to zeznanie, gdzie ja tak powiedziałam.

Przewodniczący konstatuje, że Borowska tak zeznała.

Borowska: Kiedyśmy przyszli do mieszkania, Lewicki chodził do gabinetu, wyjął z szafy listy, gotował jedzenie dla psa — — no tak. A jak się dostało do protokółu to, co mi teraz odczytano, nie wiem. „Mruk“ zwykle legiwał w sypialni za sofą na sienniku. Potem pamiętam psa w trzech chwilach. Jedna — gdy Lewicki jeszcze siedział, ja przyszłam z lewej strony, a pies zaczął z prawej łasić się do Lewickiego i mnie polizał przy tej sposobności. Następna chwila, gdy Lewicki leżał przy szafie, pies oblizywał mu nogi, odegnałam go; trzeci raz, gdy się krzątałam, nie wiem koło czego — może szłam zmaczać ręcznik — on mi przeszkadzał, znów go odpędziłam. Potem go zastawiłam dwoma krzesłami za sofką, aby mi nie przeszkadzał.

Przew.: Nawrotowa posługaczka zeznała, że gdyby pies był w sypialni, to byłby się na panią rzucił.

Borowska: Mnie się zdaje, że Nawrotowa co innego zeznała, a mianowicie, że gdybym ja strzeliła, byłby się rzucił na mnie.

Przew.: Pani, jako rygorozantka medycyny, wiedziała, co to za rana, jaką miał Lewicki na skroni.

Borowska: Gdy siedział, ja nie wiedziałam, czy to jest rana śmiertelna... Może z zadraśnięcia... ocierał twarz, rany nie widziałam.

Przew.: Czemu pani nie zaalarmowała sąsiedztwa?

Borowska: A na co? Przecie naprzód trzeba było pomyśleć o właściwej pomocy...

Przew. konstatuję, że w śledztwie zeznania były inne, zwłaszcza odnośnie co do wycierania krwi.

Borowska: Ja nie zacierałam żadnych śladów krwi — z wyjątkiem śladów krwi z twarzy, którą ścierałam mokrym ręcznikiem.

Następnie Borowska odczytuje ustęp z aktu oskarżenia, odnoszący się do wycierania krwi. Tłómaczy, że logiczne wnioskowanie aktu oskarżenia jest niewłaściwe. Akt oskarżenia zarzuca, że ja chciałam upozorować samobójstwo i dlatego wycierałam krew. Gdybym była tego chciała, to byłabym właśnie nie wycierała nic. Kto nie chce wierzyć, że ja nie wycierałam nic celowo, kto przypuszcza, że tam była masa krwi i było wycieranie krwi z posadzki gąbką, kto chce na takich hypotezach budować, ten może nawet powiedzieć, że tam się wszystko działo tej nocy.

Przew.: Niema śladów krwi w miejscu, gdzie Lewicki miał oddać mocz.

Borowska: To nie było koło szafy...

Przew.: To jeszcze gorzej dla pani.

Borowska: Ja nie wiem, co jest lepiej, co gorzej; mówię tak, jak było.

Przew.: A skąd się wzięła plama krwi na tekturze, leżącej na piecu czy przy piecu? Pani tego nie wytłómaczyła.

Borowska: Nie wiem rzeczywiście skąd się te plamy wzięły. Co do listów to po poznaniu zeznań świadków, oświadczyłam, że będę mówić wszystko i powiedziałam dopiero wtedy, że nie spaliłam wszystkich listów, bo mu nie wszystkie oddałam. Tak było. Po strzale, chciałam te listy zrobić odpowiedzialnymi za to, co się stało — wreszcie rzuciłam je do pieca...

Przew.: Na tekturze są krople krwi. Musiała pani być skrwawioną porządnie.

Borowska: Nie wiem — to wieki trwało.

Przew: Czy Lewicki runął po strzale na podłogę?

Borowska: Ja nie wiem, co się wtedy stało — nie wiem. Pustka i ciemność. Pamiętam, że starałam się go podtrzymać.

Przew.: Lewicki ma rany na głowie, coby świadczyło, że upadł z siłą i że się poranił.

Borowska: Ja nie wiem.

Przew.: Koc był nie na brzegu, ale na środku pokrwawiony.

Borowska: Lewicki był kocem owinięty — potem jednak koc ten był rozciągnięty, a nadto i jeszcze i jakiś drugi koc ściągłam... Może on siedział na kocu i krew ściekała — może na ten koc...

Przew.: Czy Lewicki był przytomny, gdy przybyło Pogotowie?

Borowska: Mówiłam, że ostatnim świadomym czynem Lewickiego było ucałowanie mnie trzy razy w rękę.

Przew.: Czy po przykryciu go kocem przez panią, ścierał Lewicki jeszcze krew, bo musiałby był koc ruszyć — może go pani przykryła, gdy już był nieprzytomny?

Borowska: Może.

Przew.: Czy pani obmywała twarz jego z krwi?

Borowska: Nieraz umywałam mu ręce i twarz. Zwilżałam mu czoło, twarz całą, bo miał pokrwawioną...

Przew.: Pani, rygorozantka medycyny, wie o tem, co to jest strzał w skroń — i wiedziała o Pogotowiu — czemu pani nie wezwała Pogotowia, o którem pani wiedziała, że stamtąd przyjdzie pomoc natychmiastowa, ale wzywała pani Kadera?

Borowska: Mnie właśnie chodziło o szybką pomoc. Na pogotowiu dyżuruje słuchacz z III. i V. roku, ciby sobie rady nie dali. Dlatego telefonowałam do Kadera, żeby przyszedł sam z narzędziami i z umiejętną pomocą. Nawet pamiętałam numer prof. Kadera 381!

Przew.: A prof. Kader kazał pani udać się na pogotowie. Dlaczego pani nie zaalarmowała sąsiedztwa, widząc, że człowiek ginie, dlatego, że pani mu nie oddała deklaracyi i t. d. Pani go pchnęłaś do samobójstwa! Pani powinna była czuć takie wyrzuty sumienia, że powinna pani była na gwałt ratować go, by on mógł zaświadczyć, że sam się zastrzelił, że pani jest niewinna — Przy tych słowach przew. **na galeryi odezwały się oklaski.**

Obr. dr. Szalay: Proszę o opróżnienie galeryi. To jest zwyrodnienie (poruszenie na galeryi i w całej sali). Do tych mówię, którzy klaskali.

Przew. zgromił galeryę, poczem pokazał przysięgłym plan mieszkania Lewickiego wyjaśniając, że robiono tam próby ze strzelaniem z rewolweru, z którego zginął Lewicki i próby doprowadziły do przekonania, że gdyby Lewicki sam się był zastrzelił, to gilza z kuli byłaby padła nie tam, gdzie ją znaleziono.

Przew.: Pani twierdzi, mimo to, że on się sam zabił?

Borowska: Tak jest. Czy wtedy siedział, czy stał, ja nie wiem (poruszenie).

Przew.; A czemu pani prosiła Kuryluka i komisarza Rotschka, aby nie mówili, że panią tam zastano.

Borowska: Prosiłam. Chodziło mi o to, by zaraz rano nie dano tego do dzienników.

Przew.: Kuryluk zeznał, że gdy przyjechał, w kuchni było ciemno.

Borowska: Lewickiego opatrywałam w ciemności, a w kuchni było jasno.

Przew.: W sypialnini było ciemno.

Przys. Reich: Jasno. Bo pani podniosła story.

Przew.: Znaleziono w sypialni story spuszczone.

Po kilku drobnych pytaniach przewodniczący zwraca się do prokuratora, czy nie ma jakich pytań do oskarżonej.

Prok. dr Marowski: W tej chwili żadnych.

Następnie zgłasza się do pytań dr Kłębkowski, zastępca strony poszkodowanej.

Pytania adwokatów.

Dr Kłębkowski: Pani się umówiła na randkę z Lewickim o 4 popoł. Lewicki wspominał pani, że ma wieczór gościa.

Borowska: Tak jest.

Dr Kłębkowski: Przedkładam trybunałowi list ostatni Lewickiego do Bylickiego, w którym mu pisze, że nań wieczór czeka i że zostawia drzwi otwarte. Drzwi, jak wiadomo, Bylicki przed godziną 10 zastał zamknięte.

Bilet ten złożył dr Kłębkowski trybunałowi. Przedłożył również album, z którego wyrwano kartki, na dowód, że kartki zostały wydarte po strzale, **gdyż są krwawe ślady palców na okładce.**

Borowska: Nie! Na Boga nie! Proszę o dokładne zbadanie tych śladów, moich palców, wszystkiego.

Przew.: Album zostanie oddany rzeczoznawcom.

Dr Kłębkowski: Czy pani wyrwała te kartki?

Borowska: Nie! Lewicki wyrwał je na moją prośbę, bo tam były wierszyki do mnie i dał mi je.

Dr Kłębkowski: Wiersze takie pisał Lewicki i do innej osoby, z którą już wówczas był związany. Oto list z 16 października 1908.

Borowska: Znam i ja ten list. Widać ten list, jak i inne projekta Lewickiego, był przedłożony mnie i innej osobie.

Dr Kłębkowski na podstawie całego szeregu listów Lewickiego twierdzi, że miłość Lewickiego do innej kobiety nie do Borowskiej, tak go zajmowała, iż jego stosunek do Borowskiej był w październiku 1908 nie taki, jak go Borowska przedstawia.

Borowska: To właśnie jest moim całym zarzutem dla Lewickiego, że jednocześnie do dwóch kobiet pisał takiesame listy.

Dr Kłębkowski: Pani twierdzi, że lampa się świeciła, a znaleziono, że w lampie knot jest zupełnie ściągnięty, tak, że się świecić nie mogła.

Borowska: Czy się nocna lampa świeciła, gdyśmy weszli, nie pamiętam. Wiem, że po strzale nastąpiła ciemność zupełna.

Przew.: Stwierdzam, że p. Borowska nie wyjaśniła: 1) dlaczego Lewicki był rozebrany zupełnie? Boć jeśli ją prosił, by przyszła po listy, to w takiem ubraniu tego nie załatwiał; 2) sprawy z lampą i storami.

Borowska: Muszę więc powiedzieć, że wezwał mnie dla odebrania listów, ale nie tylko dla odebrania. Przekonał mnie, że był uczciwy — więc coś się działo więcej, jak odbiór listów.

Przew.: Poprostu mieliście stosunek ze sobą. No tak. Mnie się zdaje, że gdyby tak było faktycznie, to pani nie byłaby mu odpowiadała na pytanie: czy pójdziesz do Ligi? Nie — ale byłaby mu odpowiedziała: pójdę! Tak.

Następnie przew. odczytuje list Borowskiej do męża, znaleziony w koszyku w sypialni Lewickiego i pyta ją, kiedy ten list był pisany.

Borowska: Kilka dni przedtem, w kancelaryi Lewickiego, na papierze kancelaryjnym, który mi dała pna Jasińska. Zdaje się, że wtedy Lewicki również mi

jakiś kawał urządził i ja pisałam go równo z listem do Lewickiego, w którym się odwołuję do uczciwego w nim człowieka.

Przew.: Skądże się więc wziął w kubełku, z którego codzień wodę wynoszono.

Borowska: Tego ja nie wiem. Takżamo nie wiem, skąd się tam znalazł brulion listu do p. Bajwidowej.

Przew.: W listach pani przebija się chęć samobójstwa... To widać. Pani chciała umrzeć z nim razem.

Borowska: Tak, ale chciałam umrzeć w jesieni 1908, a Lewicki umarł w czerwcu 1909.

Przew.: Lewicki nigdy się na tamten świat nie wybierał — pani zaś tak dawno — —

Borowska: Że ja byłam zmęczona i chciałam umrzeć, nie przeczę. Ale żeby to weszło w moje przyzwyczajenie — nie. Należę do natur bardzo odpornych.

Dr Kłębkowski: Pani się widziała z mężem w więzieniu 2 lipca po raz pierwszy. Powiedziała mu pani, że Lewicki dużo zyskał przez swoją śmierć, bo nią panią przekonał, że jest uczciwym. Takiego człowieka należy więc czcić jak świętego — a pani mu zarzuca oszustwo itd. Czemu?

Borowska: Na to pytanie nie potrafię jednem słowem odpowiedzieć.

Dr Kłębkowski: Pani twierdzi, że pani od Lewickiego chciała sprawę z Haeckerem odebrać. Lewicki miał pani napisać i powiedzieć, że w takim razie on opublikuje, iż pani sprawa jest nieuczciwą. — Przecież mając jego taki list, miała go pani w rękach, mogła go pani utrącić. Byłby stracił doktorat, kancelaryę...

Borowska: A jakbym ja na tem wyszła?

Dr Szalay: Czy pani chciała wtedy szkodzić Lewickiemu?

Borowska: Nie.

Dr Szalay: Czy pani miała rewolwer w domu?

Borowska: Miałam, ale go nie zabrałam, gdym szła na schadzkę z Lewickim.

Dr Szalay: Tyle tylko chciałem wiedzieć.

Na tem przewodniczący o g. trzy na 6-tą wieczorem odroczył rozprawę **do poniedziałku do g. 9 rano.**

Rozprawa poniedziałkowa.

Piąty dzień rozprawy.

Poniedziałek — rozprawy dzień piąty... Zdaje się, że przebieg rozprawy osiągnął w sobotę po południu swój szczyt, bo i sala dzisiaj mniej zapełniona i zainteresowanie, o ile na pierwszy rzut oka sądzić można, mniejsze. Tylko galerya, jak zawsze, nabita; jedna tam i tasama publiczność, stałe słuchaczki prawa w sądzie karnym, żądne senzacyi, żądne emocyj...

Borowska opisała sama przebieg ostatniej nocy Lewickiego. Opisała poprostu urywanemi zdaniami, ale w wybitnej formie. Zeznania te, z soboty popołudnia, to naprawdę tragiczna nowela, tak strasznie ludzka i tak strasznie w swych skutkach groźna. Czy zgodna z prawdą? O tem sąd obywatelski zadecyduje. Teraz przychodzi kolej na świadków.

Borowska po czterech dniach rozprawy.

Spotykam się z obrońcą drem Szalayem.

— Jakże się miewa Borowska? Przyjdzie na rozprawę?

— Trudno na to odpowiedzieć. Pewnie przyjdzie. Byłem wczoraj u niej — powiada szanowny mecenas. — Była okropnie zmęczoną. Rano zastrzyknięto jej strychniny, jak zwykle, aby ją podniecić i utrzymać przy przytomności. Kiedym wszedł do niej, ozwała się:

— Panie mecenasie! Co ja w sobotę mówiłam, bo ja nic nie wiem — nic nie pamiętam. O coś mnie się pytali — ja nie wiem...

Świadczy to najlepiej o stanie zdrowia Borowskiej; gdyby nie strychnina, nie koniak i czarna kawa, które dodają jej sił do mówienia, zeznania jej byłyby się może zaraz w drugi dzień rozprawy skończyły. Wczoraj po południu o godz. 3-ciej **dostała Borowska ataku duszności**; przywrócono ją jednak wkrótce do przytomności, atak powtórzył się między godziną 10-tą a 11-tą w nocy.

Borowska prosi o księdza.

Rano rozeszły się po sali pogłoski, że Borowska w nocy wzywała księdza, chcąc się wyspowiadać. Komentowano to najrozmaiciej. Okazało się jednak, że pogłoska jest myłną, a powstała dzięki ciekawemu zdarzeniu.

Borowską zajmują się od paru dni wszyscy; nic dziwnego, że zajmują się nią zwłaszcza ci, którzy z urzędu nią się muszą zajmować. Myślał też zapewne niejednokrotnie o niej ksiądz kapelan więzienny. — Dzisiejszej nocy, gdy ks. kapelan spał, zerwał się nagle, bo zdawało mu się, że słyszał najdokładniej dzwonek od telefonu, i że ktoś doń telegrafował: Proszę przyjść — Borowska umierająca. Ksiądz kapelan ubrał się natychmiast i udał się ku celi Borowskiej — przychodzi, pyta dozorcy, co się stało — a dozorca odpowiada: Nie — Borowska śpi! Okazało się, że telefonowanie było halucynacyą jeno.

Borowską niosą.

Po godz. pół do dziesiątej ukazała się na korytarzu Borowska. Przyniosło ją dwóch aresztantów na fotelu — i wniesiono ją do pokoju inspekcyjnego lekarzy sądowych. Po sali przeszedł szmer: Borowską niosą.

Chwilę trwało naprężone oczekiwanie, wreszcie o 3 kw. na dziesiątą — Borowska weszła. Żółta, zmizerowana — jak zwykle.

Dalszy ciąg zeznań Borowskiej.

Przew.: Pani zeznała w śledztwie i w policyi, że Lewicki zastrzelił się dla pani, aby zadokumentować swoją miłość, dlatego, że mu pani uczyniła takie wyrzuty ogromne. Pani pisała do męża, że Lewicki przez tę śmierć swoją wyrósł w oczach pani, że zyskał ogromnie dużo. W sobotę na rozprawie zeznała pani inaczej, że Lewicki zastrzelił się, gdyż mu pani nie chciała dać listów, kompromitujących go i oświadczyła mu, że pani nie pójdzie do Ligi. Mimo to zeznała pani, że on panią po strzale za rękę uchwycił i trzy razy pocałował... W tem jest sprzeczność. Pani listy miała przy sobie, pani do Ligi iść nie chciała, pani więc wcisnęła mu niemal broń do ręki. On, taki przywiązany do życia, nie byłby za to panią w rękę całował. Jak to pani tłómaczy?

Borowska słabym głosem. Ja nic nie tłomaczę, ja tylko mówiłam, co i jak było. Że sobie ucałowania ręki mej przez niego tak tłómaczyłam, to było potrzebą mojej duszy...

Lewicki zaraz po przyjściu naszem do mieszkania zaczął mówić o aferze ze Szczepańskim. Mówił, że mnie nie okłamywał nigdy, mówił tyle dobrych rzeczy, że uwierzyłam. Gdyby mnie z tą wiarą był zostawił do jutra, byłabym dlań wszystko zrobiła. Ale gdy on w najniewłaściwszej chwili rzucił: Ale do Ligi pójdziesz!? — prysł czar nowoobudzonej wiary. Obudziły się podejrzenia, powiedziałam: Nie pójdę! Chciałam, by on nabrał przekonania, że ja rzeczywiście do Ligi nie pójdę i byłam ciekawa: co on też potem zrobi. Mówiłam mu nawet: Jak ja mogę iść do Ligi? Co ja tam powiem? Co ja ze siebie zrobię? Przecie Bylicki widział deklaracyę, mówił o niej Szczepańskiemu, miałam mu zarzucić kłamstwo? A on mi na to: Milczenie będzie znaczyć tosamo. Ja mu dalej: No, cóż ja mogę zrobić?! Lewicki zaś rzekł: No, trudno, od królewnej wymagać raz jeszcze miłości. Zresztą — życie i tak nic nie warte, raz człeka dyabli wziąć muszą. Chciałaś w jesieni umrzeć ze mną — umieraj teraz!

Ale moja niewiara czuwała. Więc ozwałam się:

— Jeszcze więc jedno błazeństwo.

Opowiadam wszystko, jak było, jedno mniej dosłownie, drugie zupełnie tak, jak on mówił. Stoi mi on jeszcze teraz przed oczyma.

Ujrzałam, gdy siedział na sofce, że miał rewolwer. We mnie znowu się zbudził żal do niego.

Borowska płacze, gdy mówi dalej.

Co się potem stało. — Huk, stuk, strzał — ciemno, młyn w głowie — usłyszałam: Jezus Marya? Kto to mógł powiedzieć? Ja nie wiem. Może ja!

Spostrzegłam za chwilę, że on siedzi spokojnie. Za chwilę jednak, zobaczyłam co jest.

— Widzisz, nie kłamstwo powiedział.

Teraz we mnie rozszalał się żal. Czemu ja temu człowiekowi nie wierzyłam?! Ten żal zrodził we mnie inne o nim myśli...

Stąd może takie zeznania w sądzie śledczym. Gdy jednak przeczytałam zeznania Bylickiego, gdy mnie z nim skonfrontowano, mój pogląd na przyczyny śmierci Lew. zmienił się. Poznałam zeznania Bylickiego i Dobrzańskiego. Tam się dowiedziałam o rzeczach, które rzekomo Lewicki miał powiedzieć Dobrzańskiemu, ale nie wierzyłam; zanadto wiele czucia estetycznego miał Lewicki. Zeznania innych świadków tesame. — A Lewicki w ostatnią noc wszystkiemu zaprzeczył. Więc wszyscy kłamią, wszyscy ludzie kłamią, jeno jeden Lewicki nie? — pomyślałam. I wtedy zmieniło się moje zdanie o Lewickim. Pisałam prośbę do tronu, by sprawę zawieszono, by mnie wypuszczono z więzienia, choćby z kartką na czole przybitą, że jestem morderczynią. — Byłabym to zniosła, byleby mi oszczędzono tego, co tu w sali muszę mówić.

Przew.: Pani była wezwaną do Ligi na 7 czerwca. Pani obronę mógł zawsze złożyć, a tego się pani bała; Lewicki mógł przecie zaczekać jeszcze dwa dni, przekonać się, czy pani rzeczywiście do Ligi nie pójdzie, a nie miał potrzeby tak odrazu, gdy mu pani powiedziała, że do Ligi nie pójdzie, przenosić się na tamten świat.

Borowska: Groźba, że Lewicki złoży moją obronę, działała na mojego męża, na mnie już nie. Mnie na tej sprawie już nie zależało, tembardziej, że myślałam wtedy o samobójstwie!

Przysięgły Niedźwiecki: Czy pies nie zlizywał krwi na podłodze?

Borowska: Tak, pamiętam, zlizywał dwa razy.

Przys. Niedźwiecki: Czy znaleziono na psie w okolicy pyska ślady krwi?

Przew.: To może zezna Nawrotowa, u której pies ten pozostał.

Obr. dr Szalay: Komisya tego szczegółu nie zanotowała.

Przys. Potkański: Czy ten pies aportował?

Borowska: Tak.

Obr. dr Szalay do Borowskiej: Czy między panią a Lewickim był ostatniej nocy akt miłosny?

Borowska: **Nie!**

Obr. dr Szalay: Co miało znaczyć wyrażenie pani, że gdy Lewicki spytał pani o pójście do Ligi, że zrobił to w „niewłaściwej chwili“.

Borowska milczy, po chwili coś odpowiada: Wstyd mi, że po tem wszystkiem, co zaszło, ja uwierzyłam w to, co on mi mówił! Gdy Lewicki był rozebrany, ja na pół rozebrana, mówił: Ale do Ligi pójdziesz! To już było za wiele. Zrozumiałam, że on mnie znowu okłamuje. Rzuciłam mu to w twarz.

Obr. dr Szalay: Panią badano po przyaresztowaniu?

Borowska: Tak.

Obr. dr Szalay: Czy ja kiedy suggestyonowałem pani system obrony? Czy to, co pani mówi, jest obroną, czy też przedstawieniem tego, co pani czuje i myśli.

Borowska: Pan mecenas zadał sobie sporo trudu ze mną. Ale wszystko, co zrobił, to to, że wytłómaczył mi, iż ja mówić powinnam. Mówiłam sobie przecie nieraz: Po co mam mówić? Niech mnie zasądzą, a szkoda mojej męki. Mecenas powiedział, że w sądzie są ludzie nieuprzedzeni, którzy będą panią sądzić sprawiedliwie. Z tą wiarą przyszłam na salę.

Adw. dr Kłębkowski: Więc pani dziś oczernia Lewickiego...

Borowska: Ależ ja wnosiłam prośbę do tronu, lecz śledztwo umorzono...

Dr Kłębkowski: To mniejsza — prośba do tronu nie miała wcale racyi prawniczo.

Obr. dr Szalay wzburzony: Proszę pana, panie mecenasie, pan ma najmniej prawa do mówienia, czy miałem prawniczo racyę, czy nie.

Przew.: Ja obu panów pogodzę. I jeden i drugi z panów ma trochę racyi. I przewodniczący tłómaczy znaczenie prośby do tronu.

Dr Kłębkowski: I pani teraz tak oczernia Lewickiego, poza grobem, gdy on pani ostatni pocałunek na ręce złożył? Czy pani myśli, że to wiedzie do wolności?

Borowska: Mój panie, czy taki trup duchowy jak ja, przyszedł by na salę sądową i przechodził taką mękę, jak ja, gdyby mu chodziło o wolność? Co mi z tego, że się drzwi więzienia przedemną otworzą? Z czego będę żyć, gdzie i jak, kto się zajmie się takim chodzącym trupem?

Dr Kłębkowski zwraca się znów do oskarżonej i zarzuca jej, że dla własnej obrony chce zgasić aureolę nad głową śp. Lewickiego.

Przewodniczący stwierdza, że przesłuchanie Borowskiej się skończyło i że się rozpocznie:

Przesłuchanie świadków.

Przew.: Zawezwałem osobiście p. Dobrzańskiego, choć jego zeznania miały być odczytane.

Przew.: Pan się znał z Lewickim?

Dr Dobrzański: Znałem, bardzo dobrze.

Przew.: Może nam pan powie co o Lewickim. Jaki to był charakter Lewicki?

Dr Dobrzański: Chodziliśmy z Lewickim razem do szkoły w Sanoku. Potem rozeszliśmy się — gdyśmy się spotkali po paru latach, on już był doktorem praw, ja chodziłem na uniwersytet. Widywaliśmy się nieraz. Gdy przyszła na tapet sprawa z Borowską, chodziłem z nim nieraz na błonia. Raz pytam go: A cóż tam z Borowską? Lewicki odparł na to: Dajże mi spokój z Borowską! Nudzi mnie. Powiadam mu, że Borowska się w nim kocha, że ciągle przychodzi do kancelaryi. On mi zaś na to: Idźże, mnie na żadną miłość idealną nie stać. Borowska mówiła mi, że chce ze mną mieć dziecko. No trudno. Ja jestem bezpłodny. Miałem już tyle niewiast, wiejskich i miejskich i potomstwa nie miałem. O tem wiem. W Wiedniu badali mnie lekarze — ja sam się też o tem przekonałem.

Na dwa tygodnie przed śmiercią szedłem z Lewickim ul. Jabłonowskich. Spotkaliśmy Borowską. Lewicki zaś ozwał się: To moje nieszczęście, ta kobieta każdemu przynosi nieszczęście. Ja czuję, że i mnie nieszczęście spotkać musi. Rzekłem więc Lewickiemu dosyć kpiąco: A mógłbyś babie dogodzić.

Potem — do śmierci Lewickiego — już żadnych szczegółów nie znam.

Świadka zaprzysiężono.

Przew.: Czy Lewicki z żoną miał dziecko?

Św.: Nie.

Drugi świadek.

Drugi świadek, Włodzimierz **Kosiński**, artysta dramatyczny, został zaprzysiężony.

P. Kosiński: O ile Lewickiego znałem, to na tamten świat on się nie wybierał. Owszem, chciał zamknąć kancelaryę, kupić sobie jakiś dom i grunt i żyć życiem natury — polować — to były jego marzenia.

W ostatnich czasach jeździł dosyć często do Warszawy. Ostatniego czerwca mieliśmy jechać na Krym. Tymczasem pewnego dnia, siedząc rano u Bisanza, dowiaduję się, że — Lewicki został zabity. A widziałem go dzień przedtem. Nie chciałem wierzyć, ale wkrótce potwierdzono mi to.

Przew.: Nie mówiono o samobójstwie?

Kosiński: Nie mówiono. Zresztą samobójstwo Lewickiego uważam za wykluczone.

Przew.: Spotkaliście kiedy z Lewickim Borowską?

Kosiński: Gdyśmy raz na Błoniach omawiali podróż na Krym, zauważyliśmy przed nami Borowską. Lewicki ozwał się, mówiąc o Borowskiej: „Ta cholera mnie zamęcza“. Na Krymie mieliśmy zabawić 6 tygodni. On miał tam przechodzić kuracyę winogronową.

Przew.: Więc takie były jego plany na przyszłość?

Radca Jaślewicz: O której godzinie spotkaliście panowie Borowską?

Kosiński: Było koło 9-tej. To było w maju.

Obr. dr Szalay: Wtedy wszyscy ludzie chodzą na spacer.

Przew.: Kto ma czas... (wesołość).

Pani Rydzewska.

Przew.: Pani zna Borowską?

Rydzewska: Poznałam Borowską w r. 1905 w szpitalu. Borowska mieszkała u nas.

Przew.: Nie wie pani, jaki był stosunek p. Borowskiej do męża?

Rydzewska: O ile mi sama mówiła, to żyła z mężem źle. Mówiła, że mąż o nią nie dba. Mąż ją jednak odwiedzał, gdy u nas mieszkała.

Przew.: Mogłaby nam pani powiedzieć szczegóły o pożyciu małżeńskiem Borowskich?

Borowska zrywa się: Czy to ma być rozpatrywane moje pożycie z mężem? Na to nie pozwolę! Mąż stanął przy mnie w najgorszej chwili. Ja nie mogę dopuścić do tego, by dziś tego człowieka tu oczerniano. Możecie mnie osądzić, ale nie wywłóczyć rzeczy, odnoszących się do mego męża.

Obr. dr Kłębkowski: A pani wywłóczy rzeczy, odnoszące się do Lewickiego?

Obr. dr Szalay: Panie przewodniczący, czy pan już złożył przewodnictwo w ręce dra Kłębkowskiego? (wesołość).

Przew.: Nie złożyłem i nie złożę. A na pytania moje musi p. Rydzewska odpowiedzieć, bez względu, czy się na to p. Borowska zgodzi, czy nie.

Borowska: Mów więc Jadzieńko, mów.

Obr. dr Szalay stawia wniosek, aby wogóle sprawy pożycia Borowskiej z mężem nie poruszać. Trybunał wnioskowi odmówił.

Przew.: Mąż Borowskiej skarżył się nieraz na żonę?

Rydzewska? Znam trochę ich stosunek z listów, które mi Borowska czasem czytała. Rzeczywiście, mąż skarżył się czasem na Borowską.

Przew.: Co to było z tym wekslem na 6.000 koron?

Rydzewska. Borowska mówiła mi, że mąż żądał od niej weksla na 6000 kor. za zrzeczenie się praw do dziecka.

Borowska: Ja sobie nic podobnego nie przypominam.

Przew.: Czy prawdą jest, że Borowski zgadzał się na stosunki żony z innymi mężczyznami, byleby on o tem nie wiedział?

Rydzewska: Coś takiego słyszałam.

Przew.: Jak często tam Lewicki zachodził?

Rydzewska: Pierwszy raz widziałam Lewickiego u Borowskiej we wrześniu 1908. Przyniósł wtedy jakiś list otwarty. Zachowanie się jego względem Borowskiej było niezwykle taktowne. Borowska była swobodną, no, może trochę rozpieszczoną — ale to dlatego może, że się nie krępowała przedemną, bo mi się ze wszystkiego zwierzyła. Borowska częściej zwierzała się ze swoich myśli o śmierci, mówiła, żebym ja wzięła jej dziecko na wychowanie na wypadek jej samobójstwa. Raz, gdy Borowską Lewicki pocałował — ona miała mu odpowiedzieć: kochanką twoją nie będę — Lewicki zaś miał rzec: Ja też tego nie pragnę. Tak mi opowiadała Borowska.

Przew.: A co to był za epizod z „wygraną sprawą?“

Rydzewska: Borowska skarżyła się, że się boi, aby Lewicki sprawy jej nie opuścił. Radziłam jej, by o tem uwiadomić męża. Pod koniec września opowiadała mi Borowska, że zdaje jej się, iż zaszła w ciążę, i to z Lewickim.

Borowska: I wtedy właśnie powiedziałam: No, Lewicki teraz wygrał sprawę! Ale pewnie tego nie wiedziałam. Obawiałam się ciąży.

Przew.: Czy Borowska powiedziała o tem mężowi?

Rydzewska: O ile mi się zdaje, mąż powiedział Borowskiej, że przebaczył by jej, gdyby następstw tego nie było. Mąż wzywał ją do powrotu, ale Borowska zwlekała.

Borowska: Ale dlaczego zwlekałam w tym dniu? Pamiętasz, Jadziu? Lewicki mi wyraźnie napisał, że nie mogę odjeżdżać, nie wytłómaczywszy się przed nim.

Rydzewska. Nie pamiętam dokładnie. Listów Lewickiego nie czytałam całych, tylko ustępy. Nie mogę powiedzieć, żeby w tych listach była taka ogromna miłość. We wrześniu 1908 dała mi raz list Lewickiego do przechowania, bojąc się, aby mąż nie znalazł tego listu u niej.

Borowska: A cośmy z Lewickim robili wieczorami. Te czytania... Ja cię przecie raz prosiłam, abyś na taki wieczorek przyszła — Lewicki miał czytać głośno — nie przyszłaś. — No, to były takie cudne te chwile, że chciałam, byś i ty wzięła w nich udział (wesołość).

Przew.: A jakże żyła Borowska?

Rydzewska: Żyła ubogo, nie stołowała się u nas, żyła w mleczarni. Zajmowała się bardzo dzieckiem. Mąż czasem coś pieniędzy jej przysyłał, ale na to nie można było liczyć. Gdy mi Borowska opowiadała o swoim stosunku z Lewickim, przyszło mi na myśl, że Lewicki, nawiązując z nią romans, chciał się od niej dowiedzieć prawdy o sprawie z Haeckerem.

Borowska przypomina Rydzewskiej swoje z nią po plantach przechadzki, gdy jej mówiła, że ma mimo wszystko tyle słońca w duszy.

Dr Szalay wnosi o przesłuchanie jako świadków: nauczycielki **Płacheckiej** i służącej Kobiszewskiej na okoliczność, że Lewicki po kilka razy dziennie do Borowskiej przychodził, że siedział do późna w noc, że p. Płachecka nawet żałowała Borowskiej, że ją znany uwodziciel kobiet bałamuci. Raz słyszała z drugiego pokoju słowa Borowskiej: „Jeżeli — to już nie dzisiaj“.

Prok. dr Marowski zgadza się na ten wniosek.

Dr Kłębkowski sprzeciwia się w dłuższym wywodzie wnioskowi obrony.

Dr Szalay: Ponieważ czas to pieniądz, na te wywody odpowiem milczeniem! (ogromna wesołość).

Przew. karci obrońcę za docinki, oświadczając, że dr Kłębowski mówił bardzo rzeczowo, bo wiadomo, że Lewicki był bałamutem.

Dr Szalay: Ja inaczej powiedziałem, mianowicie: **uwodziciel.**

Przew.: To wszystko jedno.

Dr Szalay: No, nie tak bardzo. Bałamutów jest u nas dość, ale uwodzicieli Bogu dzięki mało.

Po zaprzysiężeniu p. Rydzewskiej przewodniczący zarządził o godz. 12 jednogodzinną **przerwę.**

Borowska, wyszedłszy ze sali, **przewróciła się na kurytarzu.** Musiano ją wynieść do pokoiku lekarzy.

Przerwa obiadowa

trwała przeszło godzinę. Audytoryum wypełniło się znowu publicznością, zwykle w południe napływającą w znacznej ilości. W sali znowu ścisk. Rozmowy coraz bardziej ożywione, gwar coraz większy, bo też i temat rozmowy ciekawy: w poczekalni dla świadków czeka — hr. **Tyszkiewiczowa** ostatnia narzeczona śp. Lewickiego.

Ubrana czarno, w czarnym kapeluszu, wygląda bardzo ładnie. Jej śniadą twarz ożywiają ruchliwe czarne oczy. Charakter twarzy ciekawy; nie przesadzę, jeżeli powiem, że typ to tensam, co i Borowska.

Usiadła na ławce pod oknem; wszystkich przechodniów oczy zwracają się na nią. Zeznanie jej bowiem to jedna z największych senzacyi procesu, boć to przecie rywalka Borowskiej.

O Borowskiej przestano nawet myśleć, mimo, iż wiedziano, iż osłabła ogromnie.

Po godz. 1·30 wnoszą na salę Borowską. Żółta, sino żółta — wygląda jak śmierć.

Rozprawa się zaczyna.

Hr. Tyszkiewiczowa — jako świadek.

Przew. Podał do wiadomości, że przychylił się do wniosku obrony o dopuszczenie na świadka p. Płacheckiej, odmówił jednak wnioskowi o wezwanie Kobiszewskiej.

Na sali zjawia się hr. Tyszkiewiczowa. Oczy wszystkich zwracają się na nią.

Przew.: Pani mieszka obecnie w Warszawie?

Tyszkiewiczowa: Tak.

Przew.: Kiedy pani poznała Lewickiego i Borowską? Co pani wiadomo o stosunku Borowskiej do Lewickiego?

Hr. Tyszkiewiczowa: Poznałam Lewickiego w roku 1906. Znajomość nasza ograniczała się do tego, żeśmy się schodzili razem i utrzymywaliśmy towarzyskie stosunki.

We wrześniu 1908 wróciłam do Krakowa, bo przez rok poprzedni byłam w Warszawie. Wtedy dowiedziałam się, że akta sprawy Borowskiej z socyalistami są złożone u Lewickiego. Spotkałam się z Lewickim. Odprowadził mnie do domu — zaproponowałam mu, żebyśmy razem poszli na kolacyę. On przypomniał sobie, że ma jakiś interes — i że musi napisać bilet do swojej klientki (Borowskiej). Mówił mi, że go sprawa interesuje, ale, że klientka wprost go męczy i powiedział, że mi będzie bardzo wdzięczny, jeśli spędzę wieczór z nim, bo go od owej klientki uwolnię.

Przew.: Czy kiedyindziej nie żalił się na Borowską?

Hr. Tyszkiewiczowa: Owszem, mówił, że go nachodzi, że go maltretuje, ale on się pozwalał maltretować, bo widział w niej kobietę bardzo nieszczęśliwą. Następnie ja wyjechałam do Warszawy i wróciłam w połowie grudnia na święta, a potem dopiero podczas rozprawy z Haeckerem. Po rozprawie Lewicki był fizycznie i moralnie rozstrojony. Wierzył przedewszystkiem święcie, że klientka jego jest niewinną. Skarżył się, że na sali nieraz omal nie zemdlał, ale trzymał się, nie chcąc wywoływać skandalu. Klientka dodawała mu sił.

Do ostatniej chwili był święcie przekonany o jej niewinności i mówił, że gdyby był się przekonał, że jest przeciwnie, byłby na sali złożył obronę. Po rozprawie chorował i to dosyć ciężko, blisko 3 tygodnie.

Przew.: Wtedy wyjechał do Zakopanego?

Tyszkiewiczowa: Nie, to było przed rozprawą.

Przew.: Stosunek pani do Lewickiego był wówczas serdeczny?

Tyszkiewiczowa: Tak — i o tem Borowska przypuszczalnie wiedziała. Ponieważ sprawa jego rozwodu była w toku, miałam nadzieję na przyszłość. Miał zamiar ewentualnie wyjechać do Chorwacyi. Był również projekt wyjazdu do Królestwa. Mówił jednak, że żona na rozwód się zgadza, miał więc nadzieję, że i tu rozwód uzyska.

Przew.: Czy Borowska była o panią zazdrosna?

Tyszkiewiczowa: Nie wiem. Nawet nie przypuszczałam.

Przew.: Czy szczegółów o Borowskiej Lewicki pani nie opowiadał?

Tyszkiew. Owszem. Mówił jeszcze w jesieni, że na początku zimy nachodziła go Borowska. Zdawało mu się, że jej chodziło o upewnienie, że jej proces będzie dobrze prowadził. Raz w nocy usłyszał pukanie do siebie o 1 w nocy. Lewicki ostro zareagował, dobijała się Borowska.

Hr. Tyszkiewiczowa mówi takim głosem, że jej niemal nic nie słychać. Ciągnie dalej: Lewicki mówił, że ma podziw dla sprytu i konsekwencyi Borowskiej.

Pewnego dnia przyszłam doń wieczorem. Zastałam w szczelinie między progiem a drzwiami kartkę od niego: Uciekam przed Borowską — jestem w cukierni Piątkowskiego. Poszłam tam, ale go tam nie było. Pół godziny, jak mi mówił potem, uciekałem, żeby ślad zgubić za sobą. Pokazywał mi kartkę, że Borowska przyjechała do Krakowa tylko na to, aby w dniu 1 maja zastrzelić Daszyńskiego. Kartka była podpisana.

Tu Tyszkiewiczowa przerwała opowiadanie i zażądała wody, którą jej podano, poczem opowiada dalej:

Opowiadał mi dalej, że pewnego dnia przyszła Borowska do kancelaryi i żądała widzenia się z nim w cztery oczy. On nie chciał, żądał, by przy tem był Dąbrowski. Lewicki następnie wyszedł z mieszkania i wrócił aż po szóstej. Borowska jeszcze czekała. Zdziwiło go to, a ona mu powiedziała, że ma jeszcze fotografię u niego. Oddał jej fotografię.

— Nic pani więcej do mnie niema? — spytał.

— Nie! — odparła.

— Dziękuję! — rzekł Lewicki.

Następnie jednak poprosiła go o klucz od mieszkania, bo tam miała zarękawek. Zgniewał się o to — i gdy mi w kawiarni mówił o tem, uderzył pięścią w stół i zawołał:

— To żeby mnie tylko męczyć!

Przez cały czas zeznań Tyszkiewiczowej Borowska wpiła się oczyma w jej twarz i nie spuszcza z niej oczu. A zeznania te były dla Borowskiej bardzo obciążające. **Dosłownie podamy je jutro — w dzisiejszym numerze brak nam miejsca — dziś podamy tylko główny moment zeznań Tyszkiewiczowej.**

Przew.: **Pani nie przypuszcza, by Lewicki popełnił samobójstwo?**

Tyszkiewiczowa: **Ani przez jedną chwilę!**

Dr Kłębkowski: Czy Lewicki wspominał pani kiedy o samobójstwie?

Tyszkiewiczowa: Nigdy! Nawet raz, gdy mu coś o jakimś samobójcy mówiłam — było to tydzień przed jego śmiercią — on mi rzekł: *To dziwnie głupi człowiek. Trzeba być durniem, aby strzelać, bo samobójstwo nie jest wyjściem ze żadnej sytuacy. Gdy chodzi o kobietę, to śmierć mężczyzny może ona jak pióro do kapelusza, przypiąć do siebie i nęcić nowych adoratorów tem, że się dla niej ktoś zastrzelił. Dureństwo! — mówił.*

Po wyjściu ze sali o godz. 3 **Borowska padła nieprzytomna na kurytarzu na ziemię.** Zaniesiono ją do pokoju lekarzy.

Co słychać w mieście?

Odznaczenie. Cesarz nadał archiprezbiterowi kościoła N. P. Maryi infułatowi ks. J. Krzemińskiemu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Lista wygranych loteryi T. S. L. wyszła już z druku i jest do przejrzenia w biurze zarządu głównego T. S. L. w Krakowie, ul. Floryańska 15 I. p. codziennie od 9 do 1 godz. i od 4 do 6 po południu. Z prowincyi zamawiać można listę ciągnień za nadesłaniem 13 hal. w znaczkach pocztowych.

Z „Sokoła". Próba przedwieczorkowa chóru odbędzie się dziś, w poniedziałek, o godz. wpół do 9 wieczorem w czytelni. Dyrygent chóru, druh St. Burss, zaprasza członków o niezawodne stawienie się na próbę.

Z karnawału.

Bal kupiecki. Komitet balu kupieckiego, który odbędzie się dnia 29 stycznia w salach Starego Teatru, zajęty obecnie rozsyłaniem zaproszeń, zwraca się z uprzejmą prośbą do osób chcących wziąć udział w balu kupieckim, a którym zaproszenia wskutek mylnego adresu nie zostały doręczone, aby zechciały zwrócić się po zaproszenia bądź do poszczególnych członków komitetu bądź do biura komitetu: ulica Wolska l. 14, parter.

Dla osobistych zgłoszeń otwarte jest biuro od godz. 5—7 wieczorem. Komitet zapraszający:

Anczycowa, Bilewska, Chmurska, Chylińska, Fedorowiczowa, Fronczowa, Gertlerowa, Halska, Iskrzycka, Jabłońska, Kleitzowa, Korczyńska, Krzyżanowska A., Krzyżanowska M., Lipczyńska, Massarowa, Nieciowa, Pagaczowa, Porębska, Proniowa, Rożnowska, Schwarzowa, Sędzimirowa, Śmiechowska Cz., Śmiechowska E., Szarska, Zdanowiczowa, Zieleniewska.

Wstęp na salę 6 koron, bilet familijny 16 koron, bilet dla młodzieży handlowej i pp. akademików 2 korony. Miejsca siedzące na galeryi 6, 4 i 2 korony. Bilety wcześniej nabywać można za okazaniem zaproszenia w handlach pp.: Jan Fischer i Ska, Pałac Spiski, Porębski i Zimler, Rynek l. 8, Zygmunt Śliwakowski, Rynek linia A-B zaś w dzień balu przy kasie w Starym Teatrze.

Z lwowskiego Klubu „Awiata". Na posiedzeniu Wydziału w dniu 10 b. m. pod przewodnictwem ks. A. Lubomirskiego omawiano oprócz spraw dotyczących czynnego udziału w międzynarodowej organizacyi aeronautycznej, jakoteż w łączności z austryackim Związkiem lotniczo technicznym (Flugtechnischer Verein) kwestyę urządzenia wzlotów napowietrznych aeroplanami w Galicyi. Pan Rubczyński demonstrował model swego wynalazku (monoplan z dwiema śrubami, oraz oryginalnym sterem zdwojonym na przedzie i końcu osi podłużnej w kierunku pionowym jak i poziomym). — P. Rubczyński zamierza urządzić wzloty już w kwietniu b. r. Wydział uchwalił, iż w razie pomyślnego wyniku wzlotów próbnych, zajmie się Klub „Awiata" organizacyą widowisk wzlotowych. Inżynier Libański zdał sprawę z rezultatów swych zabiegów we Francyi i przedstawił projekt „Spółki akcyjnej francusko-polskiej", mającej na celu urządzenie wzlotów i meetingów napowietrznych na szerszą skalę. Celem zadecydowania tej doniosłej sprawy, mogącej u nas posunąć wybitnie naprzód sprawy awiatyki, oraz obudzić szersze zainteresowanie, poruszono szczegółowe opracowanie tej kwestyi w porozumieniu z proponentami w Paryżu — komisyi — do której weszli ks. Lubomirski jako przewodniczący, inżynier Libański, dr Lilien, architekt Rawski, radca dyrektor Rybicki i inż. Richtman. Członek Wydziału, nadporucznik Harnisch, zapewnił gorąco poparcie sfer wojskowych dla wszystkich prac Klubu „Awiata".

Interesujących się bliżej temi sprawami informuje wiceprezes hr. Dzieduszycki (Lelewela 2) oraz przyjmuje zgłoszenia na członków, jakoteż sekretarz inż. Libański (Obertyńska 8).

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Szczęście Frania" i „Sezon".
Wtorek: „Komedya omyłek".
Sroda: „Wielki Fryderyk".
Czwartek: „Komedya omyłek".
Piątek: „Kordyan".
Sobota: „Pod górę".
Niedziela pop.: „Betleem polskie".

Wybory w Anglii.

Hasła wyborcze. — Liberali przecie zwyciężą. — Agitacya. — Nawet dzieci agitują!

Londyn. W Anglii zaczęły się wybory do parlamentu, które potrwają dwa tygodnie. Walka toczy się między liberałami a konserwatystami. Liberali walczą pod hasłem wolnego handlu i nowych podatków, konserwatyści głoszą hasło polityki ceł ochronnych, potrzebę zbrojeń przeciw Niemcom etc.

Agitacya jest prowadzoną z największą intensywnością. Dzienniki konserwatywne przygotowują się na to, że konserwatyści nie uzyskają większości przy obecnych wyborach. Sprawa reformy lub zniesienia Izby lordów stoi w agitacyi wyborczej na drugim planie; najważniejszą zaś rolę odgrywa kwestya zaprowadzenia ceł lub utrzymania wolności cłowej. Dzienniki liberalne natomiast są pewne zwycięstwa i uważają większość liberalną za pewną; nie ulega jednak kwestyi, że ta większość nie będzie tak znaczną, jak poprzednio była.

Londyn. Redakcye, restauracye i kluby polityczne poczyniły przygotowania, celem jak najszybszego ogłaszania wyniku wyborów, przy pomocy transparentów elektrycznych. W „Pałacu kryształowym" urządzono skioptikon, który podawał nazwiska wybranych posłów. Redakcya „Daily Graphic" ustawiła ogromny skioptikon w formie drabiny; po jednej stronie tego skioptikonu znajduje się portret Asquitha, po drugiej Balfoura. Na znak wyboru posła konserwatywnego podnosić się będzie portret Balfoura, na znak wyboru posła liberalnego portret Asquitha.

Londyn. „Daily Mirror" podaje fotografie dzieci, agitujących za ojcami w kampanii wyborczej. Siedmioletnia córeczka kanclerza skarbu Lloyd George'a objeżdża od tygodnia okręg ojca w samochodzie, prowadzonym przez matkę i występuje z mowami wyborczemi. Czteroletni Lionel Belilio agituje za swoim ojcem w Wlaworth, obchodzi razem z nim wyborców, odzywając się co chwila:

— Głosujcie za moim ojcem. Niema lepszego ojca na świecie!

Telegramy „Nowin".

Zwołanie sejmu czeskiego.

Wiedeń. Rząd postanowił zwołać sejm czeski bez względu na to, czy zapowiedziane na poniedziałek do Pragi konferencye Niemców i Czechów wydadzą jaki wynik. Rząd chce dać stronnictwom sposobność wypowiedzenia się w sejmie. Sejmowi czeskiemu przedłoży rząd program pracy.

Gabinet hr. Khuena.

Budapeszt. Desygnowany prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary utworzył gabinet.

Hr. Khuen-Hedervary w niedzielę był przyjęty na audyencyi przez cesarza i przedłożył mu listę gabinetu. Program swój przedłoży hr. Khuen-Hedervary w Sejmie węgierskim w sobotę dnia 22 b. m. przed południem, po południu zaś w Izbie magnatów.

Partya ludowa oburzoną jest z powodu powołania adw. Szekely'ego, który jest wielkim mistrzem wolnomularskim, na ministra sprawiedliwości.

Między grupami Justha a Kossutha przyszło do porozumienia.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

N. Jork. „New York Herald" donosi z Pekinu: W ostatnich dniach mimo zaprzeczeń nadchodzą coraz częściej pogłoski o wojnie, gotującej się między Japonią a Rosyą. Ponieważ mimo zaprzeczeń pogłoski te powtarzają się ustawicznie, poczęto się i w Rosyi obecnie sceptyczniej na to zapatrywać i dziś już w Rosyi liczą się z możliwością ataku Japonii na Władywostok.

Japonia w ostentacyjny sposób wzmacnia swoje wojska nad granicą w Korei północnej. Specyalnie gromadzą tam działa oblężnicze i polowe. Charbin i inne centra rosyjskie roją się od szpiegów japońskich, zupełnie tak samo, jak to było tuż przed ostatnią wojną rosyjsko-japońską.

Podróż inspekcyjną sztabu generalnego japońskiego pod kierownictwem generała br. Okiszima przez Koreę uważają w kołach dyplomatycznych za dowód, że Japonia faktycznie żywi zamiary wojenne.

Rozdział spadku po Leopoldzie.

Bruksela. Wczoraj przed południem nastąpił rozdział części spadku po królu Leopoldzie. Ks. Klementyna i br. Lonyay otrzymały po 6 milionów franków. Ks. Ludwika Koburska nie otrzymała nic. Jeden z tutejszych banków oświadczył gotowość udzielenia ks. Ludwice zaliczki w kwocie trzech milionów franków, dla zaspokojenia wierzycieli.

W ostatniej chwili zgłosił swe pretensye rozwiedziony małżonek ks. Ludwiki, ks. Filip Koburski, który po rozwodzie zapłacił jej długi w kwocie 2,100.000 franków. W zamian za to otrzymał od niej zobowiązanie zwrotu tej sumy po otrzymaniu spadku. Ks. Ludwika wobec tego nic nie otrzyma ze spadku i nie ma obecnie środków do życia.

Groźna postawa Turcyi.

Konstantynopol. Panuje tu wielkie zaniepokojenie z powodu zajść na Krecie. Uważają tu za pewne, że Kreteńczycy wybiorą w marcu deputowanych do Izby greckiej. Dzienniki tureckie oświadczają, że w takim razie Porta obsadzi natychmiast Tesalię, którą tak długo zatrzyma w zastawie, dopóki rząd grecki nie wydali z Izby kreteńskich deputowanych. — 12.000 żołnierzy tureckich stoi w pogotowiu celem obsadzenia Tessalii i wyruszenia na Kretę.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.